



POLSKA MACIERZ SZKOLNA

MIESIĘCZNIK TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATY I WYCHOWANIA

POWINNOŚĆ POWSZECHNA.

Z dniem każdym, z każdą godziną rośnie w najszerszych masach polskich — wśród mieszczan i włościan — zrozumienie potrzeby oświaty. Pałace zagadnienia bieżącej chwili, dotyczące dziś już bezpośrednio mieszkańca najzapadlejszej wiośszyny, — chęć przeczytania „Strażnicy”, wylepionej na budynku gminnym czy jakim innym, trudności w policzeniu tych „marków”, których coraz więcej przybywa, a „nie wiele za nie kupisz”, — wreszcie budzący się pęd do szukania w gazecie i książce tej „najprawdziwszej prawdy” z tych różnych prawd, przez różnych „opiekunów” do wierzenia podawanych, — wszystkie te i inne jeszcze, przeważnie zawodowej natury — przyczyny, są powodem westchnień i narzekań na to, „że się w szkole nie było”, i próśb o naukę i książkę.

I choć jeszcze w rozprawiającej gromadzie można usłyszeć, jak to opowiadający „w 15-ym roku z naszym wojskiem poszedł, — a jak w 19-ym wrócił, to do polskiego wstąpił”, — ale go też wnet ktoś ze słuchających: „moskalowe wtedy ono było — nie nasze”, pouczy...

Nie ulega już wątpliwości, że przeobrażenia głębokie, których świadkiem jest obywatel Rzeczypospolitej od lat kilku, wpłynęły na umysłowość najciemniejszych, rozbudziły pewne zainteresowania, które muszą być wyzyskane w wojnie z analfabetyzmem, jaką rozpoczęliśmy.

Wojnę z analfabetyzmem, tym największym naszym wrogiem wewnętrznym, rozpoczęliśmy w warunkach ciężkich podwójnie, a to z powodu nieuświadomienia inteligentnego ogółu polskiego o obowiązku powszechnej powinności służby i *świadczeń* w tej „potrzebie”, i większego jeszcze nieuświadomienia mas, które w ciemnocie pogrążone, utyskują wprawdzie na to, że „nie wiele się umie a, czytać nie poradzi”, ale wzmożonego ruchu do usunięcia tego zła, do szukania dróg i gotowości pewnych świadczeń za to „uzdrowienie” — jeszcze nie okazują. Trzeba się zgóry zastrzec, że przyczyną tego drugiego nie jest lenistwo ani skąpstwo; liczne przykłady z życia i pracy Kół Polskiej Macierzy Szkolnej czerpane świadczą niezbicie, że przyczyna leży w czem innem. Jest nią brak uświadomienia, — odpowiedniego umysłowego „nastawienia”, — brak tego przekonania, że każdy, jeżeli *zechce* — *może* nauczyć się czytać, że każdy książkę i gazetę sam będzie czytał, byle chciał cierpliwie przez pewien czas popracować, że w książce znajdzie odpowiedzi na liczne, trapiące go pytania, znajdzie wskazówki i rady, za które nieraz musi dobrze płacić. Oto jest punkt wyjścia w całej oświatowej, pozaszkolnej robocie. Rozbudzić trzeba głód wiadomości, stwarzać warunki do powstawania i rozwijania w masach polskich pewnych emocyj, któreby trwale i nieustannie pobudzały do szukania dróg, na których zdobyć można pożądane umiejętności i wiedzę. Rozbudzeniem tej żądzy wiedzy i nasyceniem tego głodu zająć się musi *polska inteligencja*.

W wojnie z analfabetyzmem zarysowują się, jak widzimy, dwie grupy czynne, lecz nieodosobnione, nie naprzeciw siebie stojące, — lecz jedną, zwartą stanowiącą masę. Ci, co wiadomościami podzielić się mogą i ci, co oświecenia potrzebują, muszą się wzajemnie szukać i stykać. Punktami zbiorowej styczności winny być w pierwszym rzędzie organizowane w tym celu czy-

telnie, kursy dla dorosłych, biblioteki, uniwersytety ludowe, domy ludowe, teatry i t. d.

Będą niemi niewątpliwie — garnizony wojskowe, pułki, bataljony i kompanje, w których pracę oświatową najskuteczniej prowadzić mogą specjaliści referenci oświatowi, a godziny na ten cel będą w regulaminie służby nieodwołalnie zastrzeżone.

Takimi punktami styczności, będącej źródłem zdrowych rad, wskazówek i obywatelskiego oświadczenia muszą się stać wszystkie urzędy polskie, bez względu na ich charakter, biura państwowe, społeczne i prywatne, adwokackie, notarialne, handlowe i wszystkie, wszystkie inne, gdzie obywatel oświecony i inteligentny styka się z nieoświeconym i niepiśmiennym. Wszystkie te punkty stać się muszą nie tylko miejscem załatwienia „kawalka“, sprawy czy transakcji, — lecz także *obywatelską szkołą*. Bo taką być musi nasza taktyka w tej wojnie z ciemnotą, że na każdym miejscu wywoływać winniśmy podniety do jej prowadzenia, wszędzie udzielać rad i wskazań, jak oświecenie zdobywać. Nie umie wieśniak czy mieszczanin podpisać się przy sporządzaniu aktu, — jest obowiązkiem obywatelskim sporządzającego wyjaśnić mu, że umiejętność pisania i czytania zdobyć może, wskazać na istniejące kursy lub wyjaśnić kto je zakłada, zachęcić do tej pracy nad sobą i zalecić bezwzględnie ją rozpocząć. Przychodzi — a ilu to ich przychodzi — po informacje, które wydrukowane i drogą rozlepienia opublikowane już były, — nie odmówić, lecz przy tem na potrzebę i znaczenie umiejętności czytania wskazać, podkreślić, że zdobycie tej sztuki jest obowiązkiem każdego Polaka, — że zdobyć ją łatwo, chcieć jeno trzeba, na pewną siłę woli się zdobyć, wstyd fałszywy pokonać i nie czekać aż ktoś, kiedyś przyjdzie „ciągnąć“ do czytelni czy szkoły na kursy nauki czytania, lecz samodzielnie szukać, żądać wskazówek i kursy takie organizować.

Setki i tysiące takich okoliczności, przy należycie pojętej powinności obywatelskiej wzajemnego oświecania się — w interesie — nie partji żadnej — lecz oświaty czystej, to prawdziwe źródło dobrobytu i wielkości państwa stanowiącej, — stworzą odpo-

wiedni nastrój, ogarniający wszystkich obywateli i pociągną do tworzenia czytelni, kursów, bibliotek, zapelnia teatry, sale odczytowe, domy ludowe i t. d.

W takich dopiero warunkach można będzie skutecznie przeprowadzić i wygrać wojnę z analfabetyzmem. Stanie się ona popularną i pociągnie wszystkich. Dziś cały naród musi powiedzieć sobie mocno: precz z analfabetyzmem! i wszystko teraz na walkę z tym wrogiem!

Jeżeli nie doprowadzimy do tego, że za lat 5 każdy obywatel i obywatelka Rzeczypospolitej Polskiej, do 40 roku życia, będzie samodzielnie czytać drukowane słowo — to nie jesteśmy warci tych chwil wielkich i zdarzeń, jakie nam danem było oglądać. Na żadną pomoc zzewnątrz w tem liczyć nie można, ani też na żadne cuda. Sami, wspólnym wysiłkiem, starzy i młodzi, biedni i bogaci, wszyscy bez względu na stan i urząd muszą stanąć do tego wielkiego czynu i służyć według umiejętności, możności i siły, — a raczej ponad siły. Sądzić nas będą pokolenia!

Gdy się jednak o tem mówi i pisze — niewolno odbiegać od rzeczywistości, od obecnego stanu tej sprawy, nie można zamykać oczu na pewne niezwalczone jeszcze i nurtujące społeczeństwo poglądy. Więc w szerokich kołach inteligencji, zajętej zresztą dziś przedewszystkiem pracą zarobkową, na ogrom tych zadań patrzy się, coprawda, z powagą i pewną nawet trwogą, lecz na pytanie: kto ma tej ważnej przebudowy dusz dorastającego i dorosłego pokolenia dokonać? — słyszy się [odpowiedzi: państwo, rząd...

Wadliwość takiego rozumowania była już niejednokrotnie wykazywana. Sam fakt, że takie rozumowanie istnieje, dowodzi braku wyrobienia państwowego, świadczy o słabem uświadomieniu opinii publicznej o zadaniach i funkcjach państwa. Utrwalanie poglądu, że państwo jest obowiązane zaspokajać wszelkie potrzeby społeczeństwa i zajmować się najróżnorodniejszymi stronami życia i potrzeb obywateli, jest błędne i niebezpieczne. Gdyby państwo chciało osiąść środki, siły i możność zaspokajania wszystkich tych potrzeb, to doprowadziłoby do niezwykłego roz-

rostu biurokracji, do zmechanizowania i zcentralizowania życia, do zabicia samodzielności, inicjatywy i energii u obywateli. Zatem i wojny z analfabetyzmem rząd nie może o własnych siłach przeprowadzić, ani środków materialnych na to nie posiada, ani ludzi odpowiednich i w potrzebnej ilości — zresztą rozporządzeniem ministerjalnem psychiki mas nie przebuduje, dorosłego do ławy szkolnej siłą nie zapędzi, — bo tu w grę wchodzi czyniki inne, reskryptom i nakazom ministerjalnym nie podległe. Potrzebne tu jest kierownictwo i ewentualna pomoc rządu — ale robotę musi robić kto inny.

A więc społeczeństwo. Tu wysuwają się zagadnienia nowe, poruszane przez ludzi bliżej tej sprawy stojących, zajmujących się oświatą pozaszkolną. Twierdzi się mianowicie, że oświatą pozaszkolną zająć się musi *samorząd*, bo on jest właściwym reprezentantem społeczeństwa i rozporządzać może potrzebnymi środkami.

Dyskusje na ten temat, niezmiernie zresztą ciekawe, zmuszają do wyraźnego sprecyzowania pewnych, związanych z tem zagadnieniem, kwestyj. Przedewszystkiem, używając terminu „społeczeństwo“ w kwestjach, dotyczących oświaty pozaszkolnej, należy wyraźnie rozgraniczać działalność w tej dziedzinie samorządu, który niewątpliwie i stanowczo jest emanacją społeczeństwa oraz organizacyj kulturalno-oświatowych, które daną dziedzinę pracy uprawiając, — zrzeszają interesujące się nią jednostki. A zatem samorząd, który jako jedną z licznych gałęzi swojej, do własnego zakresu należącej, działalności uwzględnia i oświatę pozaszkolną, i zrzeszenia kulturalno-oświatowe, które dla danego, jedyne często celu powstają, istnieją, specjalizują się i zależnie od sił, warunków oraz ogólnego zrozumienia tego celu, rozwijają się i pracują.

Na tle tego rozgraniczenia musimy, choć pobieżnie, omówić zadania z uwagi na chwilę bieżącą. Skłaniają nas do tego i takie fakty, że dziś już, i to na specjalnych konferencjach, zwoływanych dla omawiania spraw z oświatą pozaszkolną związanych, wypowiada się często poglądy błędne. Np. na ostatniej, zwołanej w Kra-

kanie, delegat jednej z instytucyj, będący bezwzględny zwoleńnikiem upaństwowienia i usamorządowienia bibliotek, wyraża się w następujący sposób: „my nie możemy pozwolić na to, aby jakieś instytucje społeczne zakładały po kraju biblioteki?...“

Nie wdając się w dociekania, kto mianowicie przez owo „my” nie może pozwolić instytucjom społecznym na zakładanie bibliotek, zwracamy na razie uwagę na okoliczności następujące.

Obowiązki w zakresie oświaty, na obszarach, należących przed wojną do Rosji, wkładają na samorządy dekrety z 4 lutego 1919 roku. Dekret o samorządzie miejskim, w tytule III, art. 11, punkt 11, formułuje ten obowiązek w sposób następujący: „piecza nad oświatą publiczną, zakładanie i utrzymywanie szkół, bibliotek, muzeów, teatrów i t. d.” Natomiast „Dekret o tymczasowej ordynacji powiatowej dla obszarów Polski b. zaboru rosyjskiego” w tytule II, art. 7, litera f, określa ten obowiązek ogólnie formułą: „popieranie oświaty”, zaś w omówieniu zadań, odnoszącem się do litery f, czytamy: „Zadania powyższe, z wyjątkiem wymienionego pod lit. a) (zarząd własny majątku, przyp. Red.), powiatowe związki komunalne podejmują o tyle, o ile one nie mogą być wykonane przez poszczególne gminy; wykonywać je mogą związki powiatowe bezpośrednio albo też *przez udzielanie zasiłków innym organizacjom*” (podkreślenie Redakcji).

Jeżeli zatem chodzi o biblioteki, to obowiązek ich zakładania przez samorządy, istnieje od lat dwu zgórą, ale od wcielenia go w życie jesteśmy dość daleko. Samorządy w tej sprawie, wyłączając oczywiście Łódź, Łomżę i nieliczne inne — nie zrobiły nic lub bardzo niewiele. Tu i owdzie, korzystając z chwilowego zastoju, wywołanego ostatnią wojną, i nieobecnością lub apatią działaczy oświatowych, przejęły biblioteki towarzystw kulturalno-oświatowych, np. Polskiej Macierzy Szkolnej. Że tak jest, świadczyłby także fakt wniesienia przez Ministerjum W. R. i O. P. do Sejmu wniosku ustawy o bibliotekach. W wniosku tym, w odpowiednim paragrafie, żąda się zezwolenia *na przymusowe wstawianie do budżetu samorządów sum odpowiednich na cele biblioteczne, przez instancję wyższą, zatwierdzającą dany budżet.*

Nie wchodząc w to, czy ustawa o bibliotekach może być przez Sejm rozpatrywana i uchwalona odrębnie i niezależnie od ogólnej ustawy o samorządzie, która czeka na swoją kolej, pragniemy raczej zastanowić się nad tem, czy w celu zdobycia od samorządu pieniędzy na cele biblioteczne, należy zrozumienie i uświadomienie sprawy i dobrą wolę, dyktowaną rozumną potrzebą tworzenia bibliotek — zastąpić pewną sankcją karną, mianowicie przymusowem wstawieniem sumy, ręką urzędnika wyższej instancji? Sposób ten, stosowany we Francji, tak zwany tam „inscription d'office”, da wprawdzie możność zdobycia pieniędzy na te cele, — ale czy z uwagi na poważną szkołę wychowawczo-obywatelską, jaką winien być samorząd, taki przymus i krępowanie jest wskazane?

Zdaniem naszym przymus powinien iść nie od zewnątrz, lecz od wewnątrz tych, którzy budżety układają i podatki płacą. Sankcja karna tkwić musi w duszach obywateli. Droga wielkiej powszechnej akcji, o której mówiliśmy na wstępie, trzeba obywatela przygotować, by rozumiał, że zarówno dobra szosa, szpital i szkoła, tak samo i biblioteka da mu namacalne korzyści. Trzeba nauczyć obywatela korzystać z oświatowych urządzeń — a wówczas i dbałość o nie się zbudzi i nie przymusowa inskrypcja, lecz dobrze zrozumiany interes i dobra wola każą mu potrzebne sumy dawać.

Aby to się stało, akcja towarzystw społecznych, oświatowych i innych, jest jedynie wskazaną i zadanie ma olbrzymie. Ogrom zadań na młody nasz samorząd włożonych i wszystkie te trudności, z jakimi walczy, najwyraźniej przemawiają za następującym w dziedzinie kulturalno-oświatowej podziałem pracy: dźwiganie całego ciężaru wydatków i odpowiedzialności w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, średniego i zawodowego, dziedzinie tak ważnej i tak jeszcze wiele od samorządu oczekującej, — i popieranie, przewidziane zresztą w wyżej przytoczonym dekrete z dnia 4. II. 1919, — popieranie wszechstronne, akcji towarzystw kulturalno-oświatowych w zakresie oświaty pozaszkolnej.

Towarzystwa społeczne, skupiając najbardziej państwowo

usposobionych obywateli, i specjalizując poszczególne gałęzie życia i potrzeb społeczeństwa, zdobyć się muszą na wysiłoną działalność. Tylko wychowawcza działalność organizacji kulturalno-oświatowych z wychowawczem współdziałaniem rządu i samorządu pozwolą skutecznie analfabetyzm wypenić, masy najszerzej do współpracy wciągnąć, na wyższy szczebel moralny i umysłowy dźwignąć i do bezpośredniej czynnej działalności w życiu społecznym i państwowem przygotować.

Pamiętać trzeba, że ilość i jakość społecznych organizacji kulturalno-oświatowych i ich działalność charakteryzuje wartość i jakość energii społecznej, a poziom kulturalny społeczeństwa decyduje o kulturze życia państwowego. Utrudnianie działalności organizacji kulturalno-oświatowych to świadome oddalanie realizacji tych celów, jakim służyć mają.

O tem, jakimi drogami do celów tych zdąża Polska Macierz Szkolna, mówią jej wydawnictwa, okólniki i instrukcje.

JÓZEF STEMLER.

BIBLIOTEKI POWSZECHNE WIEJSKIE.

(Streszczenie referatu p. Stanisława Rymara, dyrektora T. S. L. w Krakowie, wygłoszonego na IV-ej Konferencji oświatowej Ministerstwa W. R. i O. P. w Krakowie.)

W państwie, w którym procent analfabetów dosięga 70% trudno mówić o czytelnictwie powszechnem w tem znaczeniu, iż wszyscy książkę czytać będą. Ową tedy mniejszość, owe jakieś 30%, wziąć musimy za powszechność i do jej potrzeb zastosować pracę w dziedzinie bibliotekarstwa powszechnego. Odrazu zrobimy i drugą uwagę ograniczającą: analfabetów jest więcej wśród starszego pokolenia, a stąd ruch książkowy będzie miał więcej odbiorców wśród młodych i ten fakt trzeba mieć zawsze przed

oczyna. Biblioteka na wsi musi mieć zatem na oku: dostarczenie książki tym, którzy czytać umieją, a więc w wielu procentach młodym.

Czem biblioteka na wsi być może, czem być powinna? Biblioteka powszechna wiejska, postawiona samodzielnie, nie oparta o jakieś zrzeszenie, o zorganizowaną grupę osób, będzie niczem, będzie instytucją zimną i martwą. Mieszkaniec zaś, oczywiście mieszkaniec przeciętny, a nie wyjątek, nie umie książki czytać, rzadko się do niej zapali, nie umie jej poszukać i dobrać — wszystko to zależy od kierownika biblioteki, a że wyrobionych kierowników brak, konieczna jest zbiorowa opieka mieszkańców nad stanem i rozwojem biblioteki. Biblioteka chronić ma w pierwszym rzędzie ludność przed tak częstym wtórnym analfabetyzmem, ma pobudzać wyobraźnię, zaspakajać ciekawość, mówić o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, o państwie i społeczeństwie, a przede wszystkim być źródłem wiedzy. Aby te najskromniejsze wymagania biblioteka wiejska spełniła, musi znaleźć oparcie o jakąś, cel określony mającą, organizację. Najlepiej oczywiście spełni swą rolę, gdy znajdzie się w domu ludowym, gdy jest jednym ze środków działania w towarzystwie oświatowym, w czytelnicy i t. p. Gdzie takiej żywotnej instytucji niema, niechaj biblioteka szuka oparcia o szkołę i młodzież szkolną, o kółko rolnicze, o związek młodzieży, o gminę czy plebanję, a więc o instytucję czy zorganizowaną grupę osób. Biblioteka, pozostawiona sama sobie — powtarzam — biblioteka, narzucona wsi, oparta tylko o bibliotekarza, czekającego, ażali ktoś po książkę przyjdzie, rychło żywot swój zakończy, albo rozdrapaniem książek albo złożeniem ich w prochu, na strychu lub piecu.

Na wsi rzadkim jest typ, tak powszechny, zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej — pożeraczy książek — w pierwszym rzędzie beletrystyki, typ raczej szkodliwy, niż pożyteczny. Czytanie dla przeciętnego mieszkańca wsi jest ciężką pracą; dlatego to dziennik, pismo codzienne, na wieś niemal nie dociera, a w lecie nawet tygodnik nie jest czytany. Powszechny to i znany objaw, iż nakłady pism ludowych w ciągu miesięcy letnich spadają do

rmalnej ilości. Według przybliżonych obliczeń, w Małopolsce przypada jeden numer gazety tygodniowej na 35—40 głów mieszkańców wsi, w Kongresówce na 100, a tylko w Wielkopolsce jest znacznie lepiej. A łatwiej przecież chłop przeczyta gazetę, aniżeli książkę. Mieszkaniec wsi czyta tedy mało, czyta powoli, czyta z namysłem i medytuje sam z sobą i z otoczeniem nad tem, co wyczytał. Stąd wniosek prosty: takiemu czytelnikowi trzeba koniecznie dopomóc w doborze książki. Dobór odpowiednich książek do biblioteki i wykształcenie kierownika biblioteki — to bodaj najważniejsze w tej pracy, pomocnicze wobec wsi, zadania towarzystw oświatowych.

Wśród działaczy oświatowych powojennych, gdy to niemal wszystko od początku zaczynać trzeba, ścierają się zdania co do form pracy bibliotecznej; na wsi zwłaszcza. Słyszę niejednokrotnie zdanie, że w braku książek, pieniędzy, działaczy, trzeba tworzyć biblioteki wędrownie, ruchome, nie wielkie, oparte o centrale w większych miastach, co kwartał np. zmieniające miejscowość. I na dzisiejszej konferencji i referenci niektórzy i słuchacze, biorący udział w dyskusji wykazują wyżej wskazane tendencje. Podziwiam wiarę p. Radlińskiej w organizację wędrownych bibliotek kosztem samorządu powiatowego w Garwolinie i szczerze życzę jej powodzenia. Ale sąd o tem, czy ten typ, w każdym razie bardzo kosztowny, teoretycznie doskonale opracowany, godny będzie poparcia, wydać będziemy mogli dopiero za lat parę. Osobiście wypowiem tu zdanie: nie wierzę w biblioteki wędrownie wiejskie i nie uznaję ich celowości. Zabijają one samodzielne kroki wsi, tamują ofiarność ogółu, tak przywiązanego do tytułu własności. Ogół wsi potrzebuje lektury nieobfitej, a wszędzie mniej więcej jednej. W każdej partji książek potrzebny będzie „Rolnik wzorowy“, „Nawozy sztuczne“, historia i geografia Polski, streszczenie dzieł Sienkiewicza i Kraszewskiego. Skoro zaś książki te i tym podobne muszą być w każdej bibliotece, skoro co rok dorasta nowy zastęp czytelników, skoro niektóre książki zawsze powinny być pod ręką, po co je odbierać, przewozić, zmieniać?

Takie dziś w Polsce czasy i stosunki, iż każdy z nas podej-
mie się nawet w najbardziej ciemnej, zacofanej i ubogiej wsi na-
mówić ludność miejscową do zakupu tych książek na własność.
Pieniądza papierowego dziś w ręku ludności jest dużo — zawsze
tak nie będzie — obowiązani więc jesteśmy moment ten wykorzy-
stać i biblioteczki stałe, własnością wsi będące, pozakładać za pie-
niądze tej ludności. Uznaję natomiast celowość i potrzebę biblio-
tek wędrownych fachowych, gdy na wsi odbywa się kurs prze-
działniczy, ogrodniczy, gospodarstwa kobiecego. Biblioteka wę-
drowna, złożona z dzieł, dobranych z zakresu prowadzonego kursu,
przyczynić się może znakomicie do pogłębienia wiedzy w okre-
ślonym kierunku. Ci zaś, którym na wsi ich najbliższy księgozbiór
nie wystarczy, znajdą niewątpliwie drogę do większych zbiorów
w najbliższem większem mieście. Uznaję więc za jedyny zdrowy
typ biblioteki wiejskiej bibliotekę stałą, za pieniądze ludności wsi
nabytą, prowadzoną i powiększaną, bibliotekę na dziś połączoną
z jakimkolwiek zgrupowaniem ludności tej wsi, na jutro opartą
o czytelnię czy dom ludowy.

Podstawami przy tworzeniu bibliotek wiejskich powinny być
zasady: 1) biblioteka jest własnością mieszkańców tej wsi; 2) lud-
ność, korzystająca z biblioteki, płaci na jej utrzymanie; 3) książki
dostępne są dla wszystkich, którzy poddadzą się obowiązującemu
regulaminowi; 4) zarząd biblioteki i odpowiedzialność za jej losy
i stan spoczywać winny nie w ręku jednego człowieka, ale wię-
cej — całego zarządu.

Chłop lubi i szanuje książkę, o ię za nią zapłaci. Chłop
chce mieć książkę. Chłop chce, aby jego dziecko czytało, aby się
uczyło, aby coś wiedziało. Proszę popatrzeć na ulice Krakowa,
do jego zabytków i kościołów, jak rok długi, pełno wycieczek
z całej Polski: wśród nich co najmniej 80% młodzieży włościań-
skiej, a nie brak i starszych. Wystawy książek, po wsiach i mi-
astach urządzone, cieszą się większą frekwencją i pokupnością, jak
wystawy bydła. Gdy wskutek wojny i zmienionych warunków
„panowie z miasta“ przestali pokazywać się na wsi z książką i od-
czytami, — przyjechali chłopci do miasta, przyjechali szukać książ

zek i panów, cohy do nich znówu, choćby za opłatą, przyjechali. Sama tylko Centralna Składnica książek T. S. L. w Krakowie sprzedawała wprost zgłaszającym się delegatom wiosek w ciągu lat 1919 i 1920 blisko 400 kompletów bibliotek, — sprzedawała za gotówkę, a nie dała; sprzedawała tym, którzy sami przyszli w poszukiwaniu za dobrą książką, a nie przyprowadzeni na sznurku. A przecież lata ostatnie, zwłaszcza we wschodniej Małopolsce, nie były spokojne.

Trzeba ten ruch wykorzystać i rozdmuchać. Trzeba do chłopów iść z radą i wskazówkami: 1) jak zebrać pieniądze na bibliotekę; 2) jak się załatwić z organizacją, ze statutem; 3) gdzie i jak umieścić bibliotekę; 4) gdzie i jakie kupić książki; 5) jak bibliotekę prowadzić, jak ją uzupełniać i t. p. Od tego przecież, by temi radami i wskazówkami służyły, a nie od rozdawania i wypożyczania książek zadarmo, są towarzystwa oświatowe.

O fundusze na wsi jest stosunkowo łatwo: więc zbiórka w kościele, zbiórka od domu do domu, niekoniecznie tylko gotówki, przedstawienie, festyn, zabawa, dać wszędzie mogą sporo grosza. Do tego grosz swój dodać powinny: gmina, sklep kółka rolniczego, kasa Raiffeisena i inne instytucje wiejskie. Stałe dochody biblioteki iść winny z wkładek członkowskich, z opłat za wypożyczanie, z zapłat za zniszczone i zgubione książki. Nie należy się obawiać tych obostrzeń! Nie odstrasza one od biblioteki nikogo, kto chce czytać. Później przyjdą pewno i podatki biblioteczne. Wbrew wielu głosom i tu podnoszonym, nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tych podatków, zwłaszcza po wsiach.

Samą organizację bibliotek towarzystwa oświatowe różnie załatwiają. T. S. L. mające bodaj najbardziej drobiazgowo wypracowane wzory tej pracy, uważa biblioteki wiejskie za rodzaj filii swojej centrali powiatowej czyli powiatowego Koła T. S. L. Biblioteki są własnością członków danej wsi i przez nich są opłacane i prowadzone. Koło T. S. L. ma prawo kontroli i obowiązek pomocy wobec takiej biblioteki.

Biblioteki wiejskie radbym jak najdalej trzymać od księgarni darów prywatnych. Do najistotniejszych praw, ale i obowiązków

kontroli i nadzoru organizacyj macierzystych należy usuwanie śmiecia, balastu i t. p. z bibliotek wiejskich. Jedynym źródłem nabywania książek powinny być księżnice towarzystw oświatowych. Ich rzeczą jest wydawanie katalogów wzorowych, uzupełnianie ich przez tworzenie komisji ocen, przez informowanie kierownictw bibliotek o wszystkich pożytecznych nowościach, przez kursa dla kierowników bibliotek, przez zjazdy oświatowe i t. p. Prawo instytucji macierzystej winno iść dość daleko, tak, aby było możliwem zabranie z biblioteki książki szkodliwej, oczywiście za odszkodowaniem. Książki, niepotrzebne albo nieużyteczne w bibliotece wiejskiej, winny wykupywać Centralne Składnice książek Towarzystw oświatowych, a wzamian dostarczać nowe.

Nie jestem zwolennikiem umieszczania biblioteki w domu prywatnym. Rzadko kiedy wyszło to na dobre bibliotece, gdy stała się ona choć tylko z nazwy biblioteką wójta, księdza, nauczyciela, dziedzica. Mało kiedy we wsi jest człowiek, któryby nie miał wrogów osobistych czy politycznych. Ci wrogowie stają się równocześnie wrogami biblioteki pana wójta i t. p. Rozumiem, że na wsi wybór lokali jest mały, ale niemniej zawsze szukać trzeba lokalu neutralnego. Jeśli biblioteka jest w szkole, niechaj jej kierownictwo obejmie nie kierownik szkoły i t. d.

Podręczników do technicznej strony prowadzenia bibliotek jest wiele. Ma ją każde poważniejsze towarzystwo oświatowe w swoich własnych opracowaniach, są też osobne wydawnictwa, pióra księdza Ludwiczaka, Czerwijowskiego i t. d. i dlatego omawiać ich tu szczegółowo nie będę.

Jednem z najtrudniejszych dziś do rozwiązania zagadnień, związanych z rozwojem bibliotekarstwa powszechnego wiejskiego, jest uzupełnianie tych bibliotek ciągle nową literaturą. Dla mnie to zagadnienie łączy się z problemem ogólniejszej natury, jakie zastosować środki, aby wychować jednolity typ obywatela Rzeczypospolitej, typ jednolity w tem znaczeniu, że jedne będziemy mieli podstawy wychowania narodowego, jeden cel, jedno pojęcie o prawach i obowiązkach? Wydaje mi się, iż temu celo-

wi wybitnie służyć mogą biblioteki powszechnie wiejskie. Tak się złożyło, że urzędowi dostarczyciele książek, nakładcy księgarze, patrzą dziś na wydawnictwa niemal wyłącznie pod kątem dochodowości. Literatura ta, w 90% nie nadaje się do bibliotek, mających cele wychowawcze na oku. Nie wiem, czy i w jakiej mierze wypełni tę lukę Spółka Wydawnicza Towarzystw Oświatowych. *) Żałuję, że niema dziś wśród nas ludzi przemysłu i handlu, możeby wzięli pod uwagę to, co teraz powiem: Czy nie należałoby wzorem Jezuitów u nas, Drużby św. Cyryla i Metodego u Słowenów, Proświty i Tow. im. Kaczkowskiego u Rusinów, zorganizować instytucji wydawniczej, któraby wszystkim swym prenumeratorom, a prenumeratorami byłyby wszystkie biblioteki powszechnie i Tow. oświatowe, — dostarczyła rocznie 12 książeczek i trzynasty kalendarz za z góry złożoną roczną przedpłatę? Temat to i dla zarządów Towarzystw oświatowych bardzo aktualny.

Polska jest państwem dużem. Nie znam ilości wsi, ale będzie ona nie mniejszą niż 70—80,000 wiosek. Bibliotek przed wojną mieliśmy nie wiele więcej niż 6—7,000, dziś nie mamy i 4,000. Pola do pracy aż nadto wiele i dlatego na okres przejściowy gotów jestem aprobować i inne przejściowe formy prac bibliotecznych, byle one wystrzegały się jednego: darmochoy.

Wreszcie jedno jeszcze, nieco luźnie z moim tematem związane, zagadnienie: do kogo ma należeć kierownictwo całego ruchu bibliotecznego, do władz państwowych i samorządowych czy do organizacji społecznych? Widzę tu wielu zwolenników zetatyzowania i ruchu oświatowego. Zwolennicy tego kierunku domagają się, aby drogą ustawy obowiązek finansowania bibliotek spoczął na gminie, samorządzie powiatowym i rządzie w równych częściach. Z tego założenia wynika niedwuznaczna — mimo odmien-

*) Założycielami akcyjnej Spółki Wydawniczej Towarzystw Oświatowych są: Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej i Towarzystwo Czytelni Ludowych. Akcjonariuszami mogą być Towarzystwa i instytucje oświatowe, ich Koła, filje i t. d. Statut Spółki został już przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu zatwierdzony. Informacyj udziela biuro Zarządu Głównego P. M. S.

nych zastrzeżeń — odpowiedź i na postawione wyżej pytanie: w tych warunkach kierownictwo bibliotek spoczywać będzie w ręku władz samorządowych przy kontroli władz centralnych. Nie kryję swego odmiennego zdania. Nie wierzę w wielki, powiedzmy ostrożnie wystarczający fundusz, jaki na założenie, powiększanie i prowadzenie bibliotek wpłynie z podatku bibliotecznego. Nie wynika z tego, bym z niego chciał rezygnować. Przeciwnie, jest obowiązkiem oświatowców wyciągać z instytucyj rządowych i samorządowych co się tylko da, ale nie sędzę, by realną było rzeczą zwalanie całego ciężaru, połączonego z rozwojem bibliotekarstwa, na władze publiczne. Najpierw nie należy oczekiwać, aby wszędzie równe było zrozumienie u wybranych reprezentacyj dla bibliotek specjalnie, aby wszędzie miał samorząd odpowiednie środki — a zwracam uwagę i na to, że w Polsce są całe połacie, gdzie kierownictwo samorządu i lokalnego i powiatowego nie w polskich będzie spoczywało rękach. Pozatem dziś mówi się o specjalnym podatku na kursa dla dorosłych, o podatku bibliotecznym — a jutro mówić nam wypadnie o podatku na kursy dla dorastających, na domy ludowe, na czytelnie, na łaźnie ludowe i t. d. Wszakże ważności żadnemu z tych zadań nie odmówimy. A konsekwencje życiowe tego etatyzmu? Zabijemy energję społeczną, którą w gruncie rzeczy stoi państwo, a ani bibliotek, ani kursów, ani czytelni, ani domów ludowych mieć nie będziemy.

I dlatego, nie rezygnując bynajmniej z obowiązkowej pomocy samorządu i państwa na rzecz prac w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, jestem zdecydowanym i przekonany zwolennikiem zostawienia tych prac w ręku obywatelskich instytucyj kulturalnych. Władze niech dadzą subwencję, lokal, niech przekazują ściągnięte grzywny na cele oświatowe, niech zastrzegą sobie kontrole, czy złożone przez nie subwencje należycie i celowo zostały użyte — ale tylko tyle i nie więcej.

Ś. p. KAROL WILKOSZEWSKI.

Z szeregu nielicznych szlachetnych i wielkich działaczy oświatowych odszedł jeden. Ś. p. Karol Wilkoszewski, były kierownik szkoły średniej w Kielcach, były rewolucjonista-zesłaniec — ofiara regime'u Apuchtinowskiego, były reprezentant „Produgolu”, wielkiej spółki węglowej Zagłębia Donieckiego, były członek-założyciel „Oświaty” kijowskiej, były kierownik Towarzystwa Kolonij dla młodzieży polskiej w Kijowie, organizator i twórca szkolnictwa polskiego w Kijowie w 1915—18 r., były prezes sekcji szkolnej Kijowskiego Oddziału Towarzystwa Pomocy ofiarom wojny (1915—1917), były wiceprezes Macierzy Polskiej w Kijowie, były kierownik Wydziału Oświaty Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, — były więzień i ofiara bolszewickiej, kijowskiej i moskiewskiej „czrezwyczajki”, były dyrektor departamentu Oświecenia Publicznego Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i frontu Podolskiego (1920) i w końcu swego życia wicedyrektor Państwowego Urzędu Węglowego w Warszawie, — zmarł 3 maja 1921 r., przeżywszy lat 61.

Rolę i zasługi zmarłego dla oświaty polskiej na Rusi oceni bezstronna historia. Człowiek był twardy i w robocie uparty. Nie zrażał się, nie ulegał: wykreślał cel i szedł do niego z zapalem i uporem. Oświata i sprawy szkolnictwa były dla niego tą świętością, dla której zapominał o sprawach swoich, o rodzinie i dzieciach, o sobie... Wymagający i niejednokrotnie surowy dla otoczenia i współpracowników, — niemniej surowy i wymagający względem siebie, — miał zawsze cel jeden: dobro ogólne, dobro dziecka polskiego, dobro Polski...

W twardej szkole ś. p. Karola Wilkoszewskiego uczyliśmy się i pracowali bez wytchnienia. On umiał nie tylko na posiedzeniach bronić zdania, że gdy o dziecko polskie i o szkołę polską idzie, trzeba mierzyć siły na zamiary, — on czynami swojemi i przykładem dowiódł, jak to w samym tylko Kijowie można

zorganizować i utrzymać 3 szkoły średnie Macierzy Polskiej, kurs gimnazjalny dla dorosłych, kursy nauczycielskie, kursy handlowe, 5 szkół i warsztatów rzemieślniczych, 5 szkół początkowych o 25 oddziałach, 20 ochron i internatów na 796 dzieci, 2 ogródki, 1 żłobek, 2 szpitaliki dla dzieci i 1 bibliotekę, wszystko to utrzymywane przez Macierz Polską, której przewodniczącym był p. Józefat Andrzejowski, a wiceprezesem i głównym twórcą ś. p. Zmarły.

„Gdyby Wilkoszewski nie stawał na głowie,
Tobyśmy nie mieli szkół polskich w Kijowie”,

— śpiewały dzieci polskie. Istotnie w obronie polskiego dziecka i szkoły szedł Wilkoszewski wszędzie, gdzie tego wymagała potrzeba, bez względu na osobiste przykrości i upokorzenia; godnym i stanowczym postawieniem sprawy zdobywał zamierzony cel.

Znał doskonale potrzeby oświatowe Kresów południowo-zachodnich, przedstawiał je w artykułach i publikacjach. Jako kierownik Wydziału Oświaty Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi zarysował plan celowej organizacji i sieci szkolnictwa.

Wypadki polityczne pokrzyżowały i zniweczyły plany.

Śmierć w ślad za nim chodziła, lecz nie mogła zmóc tego małego, wątłego lecz odpornego organizmu. W r. 1917 samochód ciężarowy połamiał mu zebra. Podniósł się rychło z łoża, bo duch silny i ogrom pracy porywał go, nie pozwalając mu leżeć. W styczniu 1918 r., w czasie bombardowania Kijowa, przypadkowe schylenie się uratowało go od ugodzenia odłamem granatu, który przeleciał nad jego głową i przebił ścianę. W końcu nadszedł okres bolszewicki i borykanie się z jego wszystkimi trudnościami, brakami i niedomaganiem. Nie ustawał i nie upadał, zawsze twardy i spokojny, przykładem odwagi i poświęcenia świecący, gotów na wszystko.

W czerwcu 1918 r. wyrusza do Polski po ratunek dla szkół i internatów, po pomoc dla polskich dzieci.

Aresztowany po drodze, przywieziony do Kijowa i osadzony w lochach „czerezyczejki” przy ul. Puszkińskiej, przetrwał to

wszystko, czego tylu innych nie przetrzymało. Wyprowadzany na śmierć,—wracał do lochu... bo tak się katom podobało. Gdy kiedyś, po wywiezieniu ś. p. Wilkoszewskiego do Moskwy (jak się to później okazało, gdyż szukaliśmy go we wspólnych grobach ofiar), wszedłem do lochu, w którym tyle miesięcy spędził w wilgoci, chłodzie i głodzie i gdy słuchałem opowiadania towarzyszy jego niedoli, o tem, jak zawsze był spokojny, drugich pocieszał, a o szkołach polskich i o Polsce z zapalem mówił i marzył, uwierzyłem, że tylko wielka idea i umiłowanie sprawy utrzymać go mogło w tych warunkach przy życiu.

Wrócił z Moskwy z partją zakładników w styczniu 1920 roku, wynędzniały i chory. Powierzono mu kierownictwo Departamentu oświecenia publicznego Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i frontu Podolskiego. Odżył. Z niesłychaną energją zorganizował wydziały i pchnął robotę twórczą, żywą, bez zbytejnego przeładowania papierami i biurokratyczną formalistyką. I w planie roboty zakresił linje silne, — a i punkty główne.

Najgłówniejszy: Krzemieniec. Musi odpowiadać głównie tradycjom, — musi być ogniskiem promieniującym silnie, musi odpowiadać potrzebom kresowym i stać na wysokości wymagań pedagogji nowoczesnej. A zatem sieć zakładów wychowawczych ogólnie i specjalnie kształcących. Opracował plany i programy, — projekty uruchomienia i rozbudowy. Zaczęły się piętrzyć trudności, sprzeciwy: zwalczył. Zwołał Zjazd delegatów najwyższych uczelni polskich, instytucyj naukowych i społecznych, przeprowadził uchwałę, przedstawił sprawę Naczelnikowi Państwa i przy poparciu, oddanego tej sprawie całą duszą, Komisarza Naczelnego Ziem Wołynia i frontu Podolskiego, zaginionego p. Antoniego Minkiewicza, uzyskał znane dekrety Naczelnika Państwa o wskrzeszeniu Liceum Krzemienieckiego i o fundacji tegoż Liceum. Zdobył potrzebne fundusze na remonty, budowy i uruchomienie całego skomplikowanego aparatu, — pozyskał wybitnych ludzi na nauczycieli i kierowników i... znowu wypadki polityczne pokrzyżowały i zniweczyły plany. Przyszła inwazja bolszewicka i likwidacja departamentu Oświecenia Publicznego, a z nią rozstał się Zmarły z robotą oświatową.

Nie szukali go ci, którzy u nas oświatą kierują, — za to szukali go inni, znający go jako fachowca. Przyjął stanowisko wicedyrektora państwowego urzędu węglowego i pracował na schyłku życia jako pracownik fachowy, specjalista, dawał cenne swoje doświadczenie, nabyte w dziedzinie obcej jego umiłowaniu. Od ukochanej sprawy szkoły i oświaty oddalony, w nowych dla siebie warunkach, w fatalnej sytuacji finansowej, nie mógł być długo wzorowym fachowcem-węglarzem. Duch nie miał podniety, warunki życiowe przywierały, strata ukochanej córki, która zginęła wskutek wypadku samochodowego, przygniotła, — wystąpiły w organizmie rysy i szczeliny, wywołane długomiesięcznem więzieniem bolszewickiem... i — odszedł.

Odszedł po ciężkiem i twardem życiu pierwszorzędny obywatel Rzeczypospolitej, obdarzony niepospolitemi zdolnościami organizacyjnymi i wielkimi instynktami twórczemi. Zostawił zupełnie niezaopatrzoną rodzinę: matkę staruszkę, żonę i troje dzieci.

Zostawił przyjaciół licznych, — jednych, którzy tu zgon jego oplakują, — i innych, którzy tam za kordonem oczekują jeszcze jego pomocy dla zduszonej szkoły polskiej, dla dziecka polskiego-sieroty i dla siebie...

Niech mu ukochana ziemia polska lekka będzie!

JÓZEF STEMLER.

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ P. M. S.

Grodno.

Na walnem zebraniu r. z., w dniu 27 stycznia 1920 r., do zarządu Macierzy grodzieńskiej weszli: ks. Kuryłowicz, p. Giedroń, p. Nostitzowa, p. Kurkowska, p. Mydlarzowa, p. Cirkówna i p. Łukaszewiczówna, a w zastępstwie dr. Kalenkiewicz, p. Bie-niaszówna i p. Chodasiewiczówna.

Po ukonstytuowaniu się zarządu P. M. S. został wytknięty plan działalności, a mianowicie: 1) prowadzić w dalszym ciągu kursy początkowe elementarne o 3-ch poziomach; 2) powiększyć bibliotekę miejscową, aby udostępnić czytelnictwo dla szerszego ogółu społeczeństwa polskiego; 3) zorganizować kursy handlowe o 2-ch poziomach, w razie potrzeby o 3-ch; 4) w gimnazjum męskim współdziałać z władzami szkolnymi tak w zakresie wychowawczym, jakoteż i gospodarczym; 5) w bursie powiększyć personel, aby przyjść z pomocą słabszym uczniom w nauce, oraz przyjąć paru chłopców bezpłatnie, lecz tylko zasługujących na poparcie; 6) dalsze popieranie szkoły rzemiosł określonego typu i działu przemysłu; 7) otworzyć kursy dokształcające, rzemieślnicze z zastosowaniem programu Ministerstwa Oświaty i przepisów istniejących, stosownie do poszczególnych gałęzi; 8) zorganizowanie Kół Macierzy w powiecie, celem szerzenia oświaty pozaszkolnej, zwalczania analfabetyzmu, uwzględniając wiek słuchaczy od 14 do 30 lat, a nawet i więcej.

1. Kursy wieczorowe bezpłatne prowadzone były o 3-ch poziomach, nauka trwała po 2 godziny 3 razy tygodniowo. I grupę zupełnych analfabetów prowadziła p. Galska, — słuchaczy 30—40; II grupę — średnią, umiejących już czytać i pisać, prowadziła p. Klimaszewska, słuchaczy 40 — 45; program III grupy stanowiło pewne zaokrąglenie wiadomości z arytmetyki, historii i gramatyki — prowadziła p. Jarosówna, słuchaczy 40 — 45. Wykłady zastosowane były do programów, nadesłanych z Głównego Zarządu P.M.S. w Warszawie.

2. Biblioteka. W celu udostępnienia czytelnictwa dla szerszego ogółu społeczeństwa polskiego biblioteka w r. ub. sprawozdawczym znacznie została powiększona.

Uzyskała też Macierz w tym względzie pomoc z Głównego Zarządu Macierzy w Warszawie — w książkach za 2500 mk. i gotówką 2500 mk., jakoteż i z Wilna z Macierzy 4 biblioteczki ruchome dla okolicznych wsi w powiecie. Posiadała przeto Macierz na miejscu 4000 tomów różnych wydawnictw, z których korzystało przeszło 600 prenumeratorów, przeważnie młodzieży szkolnej

i słuchaczy kursów. W początkach książki wydawane były bez opłaty, lecz w miarę potrzeby oprawiania książek, Zarząd uchwalił płać prenumeratę — markę, a później 2 marki miesięcznie, lecz bez zastawu.

3. Kursy handlowe otwarte zostały d. 1 marca 1920 r., — o programie nadesłanym z Ministerstwa Oświecenia. Program Kursów miał na względzie słuchaczy z ukończoną przynajmniej 2 lub 3 klasą gimnazjum i obejmował zakres wiadomości, obliczonych na 1½ roku — 3 semestry.

Odpowiedzialnym kierownikiem za prowadzenie Kursów był p. Marjan Laure — wicedyrektor tutejszej Kasy Krajowej Pożyczkowej. Do pomocy dobrani zostali prelegenci z sił miejscowych, z uniwersyteckiem wykształceniem: p. Stanisław Czarnowski, p. Antoni Owsianko i ks. Kisiel. Kursy trwały do wakacji.

Niezależnie od tego wyłoniła się potrzeba otwarcia kursów języka polskiego i literatury. Kursy te prowadzone były 2 miesiące, po 2 godziny 3 razy tygodniowo. Wykłady języka polskiego prowadziła p. Jadwiga Bieniaszówna, literatury — p. Stanisława Nostitz-Jackowska. Opłata za prawo słuchania kursów handlowych, jakoteż języka polskiego wynosiła 25 mk. miesięcznie od osoby.

4. Gimnazjum męskie w r. z. zostało upaństwowione. Uroczystość upaństwowienia odbyła się w d. 7 marca i miała doniosłe znaczenie dla naszego miasta, przedewszystkiem ze względów patriotycznych, a potem jako wywalczona placówka oświatowa, której istnienie zawdzięczamy ludziom dobrej woli i ich wytężonej pracy w czasie okupacji niemieckiej, później zaś nadzwyczajnej stanowczości ogółu, oraz interwencji Macierzy przy mocno już zachwianej egzystencji.

Stosownie do umowy, zawartej z przedstawicielami władzy szkolnej powiatowej, wybrana została Rada Opiekuńcza gimnazjum męskiego, w skład której weszli: z ramienia rządu — dyrektor szkoły p. Emil Panek i sekretarz p. Romuald Pułjan; z ramienia Macierzy — prezes ks. Antoni Knryłowicz i p. Marja Chmielecka. Powołani zaś: inspektor szkolny p. Rafał Woźniakowski, starosta grodzieński p. Kazimierz Rogalewicz, prezydent miasta p. Edward

Listowski, ks. dziekan Leon Żebrowski, prezes Tow. Rolniczego hr. Michał Krasieński, prezes sądu okręgowego p. Kazimierz Giedroń, p. Apolonjusz Obrąbowski i wójt gminy wiercieliszewskiej, p. Jan Andrukiewicz, którzy działali z władzami szkolnymi, tak pod względem wychowawczym, jak i gospodarczym.

5. Bursa, która już od 1 listopada 1919 r. otwarta została, stopniowo coraz większy zastęp liczyła wychowalców. Na 40-tu chłopców jeden wychowawca w osobie p. Puljana nie mógł sprostać trudnemu zadaniu. Okazała się potrzeba przyjęcia wychowawcy—korepetytora, aby mniej zdolnym przyjść z pomocą w nauce. Kierownikiem bursy nadal został p. Puljan, wychowawcą korepetytorem p. Franciszek Mączak. Bursa była subsydjowana przez Główną Radę Opiekuńczą w wysokości 4000 mk. miesięcznie, wskutek czego 5 uczniów, zasługujących na poparcie, przyjęto bezpłatnie, pozostali, przeważnie synowie okolicznych włościan, dostarczali produkty według przyjętej umowy, dopłacając za mieszkanie, opał, światło i usługę po 30 mk. miesięcznie, niektórzy nawet i od tej płacy byli zwalniani, częściowo lub zupełnie. Bursa miała biblioteczkę swoją, składającą się z dwóchset tomów, ofiarowanych przez Macierz.

Szkoła przemysłowa. Zarząd P. M. S. uważając, że szkolnictwo początkowe, dzięki działalności p. Inspektora szkolnego jest należycie zorganizowane, skierował swe zabiegi ku popieraniu szkolnictwa zawodowego. W tym celu w lutym r. z. uruchomiona została Szkoła przemysłowa, która wkrótce po otwarciu, subwencję państwową uzyskała. Budynki jednakże były prawie w zupełnym stanie dewastacji, co utrudniało uruchomienie kilku działów rzemiosła, jak to było projektowane.

W szkole na początek uruchomiono dział przemysłu drzewnego, pod kierunkiem wykwalifikowanego majstra i przodownika.

Niezależnie od tego odpowiedzialnym kierownikiem, tak pod względem praktycznym, jako też teoretycznym był pan Władysław Sykała. Jednocześnie z uruchomieniem szkoły otwarte zostały kursy doksztalcające rzemieślnicze. Zajęcia praktyczne odbywa-

ły się od godziny 8-ej do 12-ej; teoretyczne — od 2-ej do 6-ej, w zakresie II klasy gimnazjum.

Wykłady odbywały się w gmachu seminarjum nauczycielskiego, prowadzili je: p. Sykała, kierownik szkoły, p. Wilk, p. Mydlarzowa i p. Klimaszewska. Uczniów stale uczęszczających liczyła szkoła 18, zapisanych było nieco więcej. Uczniowie zamiejscowi mieli pomieszczenie w samym gmachu szkoły przy ulicy Podolnej. Dział przemysłu żelaznego miał znacznie większą liczbę kandydatów, a ze względu na maszyny i narzędzia pomocnicze, (jakie Macierz w r. 1920 zakupiła za stosunkowo niewielką sumę, dziś przedstawiające wartość kilkuset tysięcy) mógł być wzorowo postawiony, z braku funduszy na odrestaurowanie budynku nie można było jednak go uruchomić.

Projektowane było również zapoczątkowanie przemysłu tkackiego, ku czemu dążąc, kierownik szkoły, p. Sykała, czynił zabiegi o uzyskanie działki ziemi od Magistratu do obsiania lnem.

Wybrano Radę nadzorczą szkoły, w skład której weszli: ks. ks. Kuryłowicz, pp. Sykała, Herman, Popiołek, Wanatowski i Sztachelski.

7. Dotąd sprawozdanie niniejsze wykazuje zabiegi Macierzy około szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej — w mieście, w kwietniu zaś r. ub. został wytknięty plan działalności na powiat, a przede wszystkim zwalczanie analfabetyzmu z uwzględnieniem wieku od lat 14—30, a nawet i więcej, powołując do praey tej nie tylko nauczycielstwo, lecz i okoliczną inteligencję, ludzi dobrej woli, którzyby pod kierownictwem wydelegowanego instruktora nie odmówili pomocy.

Aczkolwiek inspektor szkolny zajął się wyłącznie szkolnictwem powszechnem, tak w mieście, jakoteż w powiecie, jednakże dużo jest wiosek i parafij, które z braku sił nauczycielskich, lub innych okoliczności, szkół nie posiadają. Uzyskawszy przeto od p. Inspektora szkolnego mapę powiatu, z wyszczególnieniem brakujących szkół, Zarząd Macierzy wydelegował instruktora oświatowego, p. Bolesława Kuczyńskiego, z odpowiednim upoważnieniem do zakładania Kół Macierzy w powiecie, szkółek zaś w miej-

scowościach, gdzie okaże się potrzeba ich założenia, organizowania kursów dla dorosłych, czytelni, bibliotek, urządzania odczytów urozmaiconych przezroczami i t. d.; na skutek czego kilkanaście parafij wyraziło swe życzenie założenia Kół Macierzy, jako to: Jezioro, Kamionka, Indura, Kaszubińce, W. Eysymonty, Porzecze, Druskieniki, Usnarz, Kwasówka i Lunna.

Wogóle plan działalności Macierzy szerszy obejmował zakres, jednakże główną przeszkodę stanowił brak funduszków, później zaś wypadki wojenne.

Sprawozdanie powyższe przedstawia półroczny stan działalności Macierzy, od d. 1 lutego do 15 lipca.

Po długiej i przymusowej bezczynności pierwsze zebranie Macierzy zorganizowano dopiero w d. 19 stycznia r. b. przy bardzo szczupłym zespole Zarządu.

Protokół tegoż zebrania wyjaśnia, że gimnazjum męskie im. Adama Mickiewicza, będące dotąd własnością Macierzy, zostało upaństwowione, lecz przejęcia inwentarza szkolnego, należącego do Macierzy, dotychczas nie dokonano.

Bursa, której inwentarz doszczętnie zrabowano, również uzyskała całkowitą opiekę Ministerstwa.

Siedziba Macierzy uległa też poważnemu zniszczeniu. Inwentarz, jako to: umeblowanie, biblioteka, podręczniki w części zaledwie ocalały. Ławki szkolne, których Macierz posiadała 47, oraz 4 tablice, przeniesiono do sąsiedniego budynku, następnie wypożyczono Seminarjum, do zwrotu na pierwsze żądanie Macierzy.

Szkoła przemysłowa z opresji wojennej względnie obronną wyszła ręką; maszyny i narzędzia pomocnicze, przedstawiające dziś wielką wartość, prawie w zupełności ocalały, jak również i część przygotowanego materiału drzewnego. Obecnie staje Macierz nanowo do pracy, nie mając — jak dotąd — jeszcze dachu nad głową.

Na pierwszym planie leży uruchomienie dwóch szkół zawodowych: 1) dawniejszej przemysłowej i 2) nowej szkoły zawodowej dla dziewcząt. Kierownictwo szkoły przemysłowej tymczasowo obejmuje p. Wnatowski, aby jak najprędzej uruchomić, prowadzony już

przedtem dział przemysłu drzewnego. Dalsze działy rzemiosł, jak żelazny, tkacki i inne, otwierane będą stopniowo, w miarę możliwości i w miarę doprowadzenia budynku do należytego stanu. Zabiegi o uzyskanie koncesji na szkołę, oraz funduszków na remont budynków (kosztorys wynosi około 2 milionów marek) skierowane zostały do właściwych władz w Warszawie.

Szkoła zawodowa dla dziewcząt będzie wkrótce przez rząd uruchomiona, w organizacji jej Macierz bierze żywy udział. Kierownictwo szkoły obejmuje p. Mościcka, specjalnie w tym celu wydelegowana z Warszawy.

Koło Polskiej Macierzy w Grodnie, jako placówka kulturalno-oświatowa na Kresach, ma szerokie pole do działania, przeto liczy na szersze poparcie, by móc przy dobrej, niezłomnej woli kierowników, — zadaniu podołać.

Włoszczowa (Województwo Kieleckie).

Istniejącą od r. 1917 Bibliotekę Macierzy Szkolnej we Włoszczowie objął obecny Zarząd w listopadzie 1919 roku z rąk ówczesnego prezesa, ks. Teofila Rzepczyńskiego, przejmując we wkładkach 216 koron 30 hal. i 4 rb., w kaucjach 112 koron i 67 rb., oraz księgozbiór, liczący podług katalogu 563 numerów.

Znaczna jednak część książek znajdowała się naówczas w ręku osób, które właściwie nie były członkami Biblioteki, gdyż od szeregu miesięcy nie uiszczały wkładek, ani nie korzystały z Biblioteki, zatrzymując jedynie raz wypożyczone książki ze szkodą ogółu czytelników.

Pierwszem zadaniem nowego Zarządu było przeto ściągnięcie zatrzymywanych dotąd książek i uporządkowanie księgozbioru. Niestety kilkadziesiąt tomów trzeba było uznać za przepadłe bądź z tego powodu, że nie można było stwierdzić w czyjem znajdują się rękę, bądź też z powodu, że zwrócono je w stanie tak uszkodzonym, że do dalszego użytku były niezdadne.

Już po pierwszych tygodniach prowadzenia Biblioteki Zarząd doszedł do wniosku, że powodem małej frekwencji czytelników jest szczupłość księgozbioru, który dla wielu czytelników nie po-

16. 4-kl. szkole koedukacyjnej Koła P. M. S. w Staszowie,
17. 5-kl. szkole męskiej " " " Szczekocinach,
18. 4-kl. szkole koedukacyjnej " " " Żelechowie.

Szkoły zawodowe Polskiej Macierzy Szkolnej. W roku szkolnym 1920/21 na terenie b. Kongresówki istniały szkoły dokształcające rzemieślniczo-przemysłowe Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w następujących miejscowościach: w Kaliszu, Kielcach, Łasku, Łomży, Łowiczu, Nowem-Mieście, Radomiu, Siedlcach, Tomaszowie Mazowieckim, Wieluniu, Zamościu, Zawierciu i wieczorne kursy rysunkowe w Płocku.

Wycieczka Kursu instruktorów oświatowych do Służewa. Słuchacze pierwszego, trwającego od 1—28 sierpnia r. b. Kursu instruktorów oświatowych, zorganizowanego przez Zarząd Główny P. M. S., mającego na celu przygotowanie fachowców do organizowania i prowadzenia prac w dziedzinie oświaty pozaszkolnej (czytelnie, biblioteki, kursy dla dorosłych, uniwersytety ludowe), — odwiedzili w dniu 14 sierpnia br. Koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Służewie pod Warszawą. Wycieczka miała na celu zetknięcie słuchaczy Kursu z ludnością podmiejską, wzięcie udziału w urządzonym przez Koło P. M. S. obchodzie pierwszej rocznicy „Cudu nad Wisłą“, — pogadanki i zapoznanie się ze stanem i warunkami życia i pracy ludności, celem praktycznego zorientowania się w zagadnieniach organizacji i metodzie pracy oświatowej, jakie należałoby najskuteczniej stosować w podobnych podmiejskich warunkach.

Sala czytelni P. M. S. nie mogła pomieścić licznych członków Koła i gości, mieszkańców Służewa, Ursynowa, Wolicy, Potoków i sąsiednich. Odczyt popularny o rocznicy wygłosił instruktor oświatowy P. M. S. na powiat warszawski p. inż. Cezary Rytel. Następnie przemawiali uczestnicy Kursu instruktorów, przedstawiciele wszystkich stron i krańców Rzeczypospolitej, dając zebrany nie tylko całokształt zwycięstwa osiągniętego przed rokiem, lecz także znaczenie chwili obecnej dla Państwa naszego i jego przyszłości. Więc p. Kosowicz, z pod Nowego Targu mówił o polskości górali, o Spiszu i Orawie, — poleszук p. Łada o Kresach wschodnich i Wileńszczyźnie, górnoślązak z Raciborza i powstańców p. Proksza o ludzie Górnoślązkim i jego przywiązaniu do Polski, wołyński p. Urbanowicz o Kresach południowo wschodnich, — przybyły niedawno z Rosji p. Juszkiewicz informował o panujących tam stosunkach i odpowiadał na pytania słuchaczy interesujących się przyczynami nieszczęścia naszego wschodniego sąsiada. Zebranie zakończył podniosłem przemówieniem, wzywającym do wytrwałej pracy nad sobą, dla siebie i dla Państwa, za którego wielkość i dobrobyt padli przed rokiem bohaterowie, dyrektor P. M. S. i kierownik Kursu instruktorów p. Józef Stemler, — poczem odśpiewano chórem „Rotę“.

Po zebraniu niektórzy gospodarze Służewa zaprosili kursistów do swoich domów, pokazywali swój dobytek, opowiadali o warunkach pracy, panujących stosunkach i t. d. Gospodarczą stroną przyjęcia wycieczki, jak wogóle zorganizowaniem zebrania zajął się serdecznie wicepreze Koła P. M. S. pan Narden i sekretarz p. Franciszek Marjanowski. Po przekąsce odwiedzili kursiści młodzież, bawiącą się na wieczornicy tanecznej, urządzonej przez Sekcję zabawową Koła P. M. S. w Służewie. Wycieczka ta dała kursistom nader bogaty materiał do dyskusji.

Otwarcie Szkoły Rzemieślniczej w Ostrołęce. Od września roku bieżącego Ostrołęckie Koło Macierzy otwiera w Ostrołęce Szkołę Rzemieślniczą kowalsko-ślusarsko-mechaniczną.

Szkoła będzie miała za zadanie przygotowanie majstrów i mechaników do naprawy i obsługi maszyn i narzędzi rolniczych, a także wyszkolenie maszynistów, monterów i t. p. specjalistów, których brak niesłychanie daje się odczuwać na całym Mazowszu. Zarząd Koła Macierzy, dążąc do otwarcia wyżej wymienionej Szkoły, wyszedł jeszcze z tego założenia, że zagon ojcowski niedługo już nie będzie mógł wykarmić całego wzrastającego obecnie młodego pokolenia, z którego bardzo wielu musi iść w świat, aby szukać kawałka chleba na innem polu, a nie można przecież pozwolić, aby szli nieprzygotowani do nowego życia po miastach bez sposobu zarobkowania i powiększali jeszcze bardziej nędzę wielkomiejską.

Trzeba, aby Szkoła rzemieślnicza tym, którzy muszą opuścić zagon ojcowski, mogła dać fach w ręce i taki fach, jaki zapewniłby im zupełnie pewny sposób zarobkowania i jednocześnie, aby szkoła taka przyniosła pożytek społeczeństwu przez wyszkolenie specjalistów, jakich najwięcej potrzeba; a mianowicie specjalistów z dziedziny przemysłu żelaznego i tym sposobem wyzwoliła nas z pod stałej opieki i przemocy obcych, wrogich nam żywiołów.

Szkoła ma zapewnioną stałą opiekę fachową ze strony Ministerstwa Oświaty i nawet pomoc pieniężną.

Ostrołęcka Szkoła Rzemieślnicza będzie miała dwuletni kurs nauki teoretycznej i praktycznej z obowiązkowym później jeszcze rokiem samej tylko praktyki, bądź w pracowniach przy Szkole, bądź w zakładach przemysłowych, wskazanych przez Szkołę, która będzie miała możność taką praktykę kontrolować. Dopiero po skończeniu praktyki i zdaniu z niej sprawy, Szkoła będzie wydawała świadectwo.

Uczniowie odbywający praktykę będą odpowiednio wynagradzani za swą pracę.

Od kandydatów do Szkoły Rzemieślniczej wymaga się: 1) świadectwa z ukończenia najmniej 4-ch oddziałów szkoły powszechnej lub zdania od-

powiedniego egzaminu, 2) ukończenia 14 lat i 3) zadawalający stan zdrowia do pracy w warsztacie.

Przy szkole będzie urządzona Bursa, t. j. wspólne mieszkanie dla uczniów pod opieką osoby starszej, która będzie czuwała nad ich prowadzeniem się. W Bursie mogą zamieszkać uczniowie zamiejscowi, dostarczając produktów spożywczych i niezamożni.

Blizszych szczegółów udziela dr. Józef Psarski, mieszkający w Ostrołęce przy ulicy Kościuszki (dawna Łomżyńska) w domu p. Dymińskiego.

Szkoła Dramatyczna Związku Teatrów Ludowych. Po szeregu konferencyj z Ministerjum Sztuki i Kultury postanowiono, że Związek Teatrów Ludowych i w roku (1921/22) prowadzić będzie szkołę dramatyczną dla instruktorów i reżyserów wiejskich i podmiejskich samodzielnie, prowadząc równorzędnie kurs pierwszy i drugi. Członkowie kół teatralnych, należących do Związku Teatrów Ludowych korzystają z wykładów w szkole bezpłatnie.

Biuro Związku Teatrów Ludowych (Warszawa, Kopernika 30) przyjmuje zapisy kandydatów i udziela informacji, codziennie od 9—3.

GŁOSY PRASY O „INSTRUKCJI”.

Naród 31 maja 1921 r. № 142:

„P. Józef Stemler, doświadczony oracz niwy pedagogicznej, obecnie dyrektor zarządu głównego Macierzy Szkolnej, napisał przemyślaną i wziętą instrukcję oświatową.

Broszurka dzieli się na działy, działy umiejętnie rozbite są na punkty. Po wstępie, omawiającym zakładanie kół P. M. S., zawierającym również wzory protokółów zawiązywania kół i posiedzeń zarządu, oraz w 33 paragrafy ujęty regulamin dla kół i ich zarządów, mamy działy następujące: O zakładaniu i prowadzeniu czytelní ludowych, Biblioteki P. M. S., o organizowaniu i prowadzeniu kursów dla dorosłych, Uniwersytet ludowy, Dom ludowy. W końcu broszurki znajdujemy więcej niż pożyteczną bibliografję, stanowiącą spis wydawnictw, z którymi zapoznać się winny osoby, poświęcające się pracy na terenie oświaty pozaszkolnej.

Celem uwidocznienia, jak dalece p. Stemler w szczupłej rozmiarach książeczce nie pomija niczego ważnego, dotyczącego danego zagadnienia, przytoczę tytuły w zupełności wyjaśnionych punktów, na które rozbity jest dział o organizowaniu i prowadzeniu kursów dla dorosłych: uwagi ogólne, sekcja kursów, cel kursów, charakterystyka umysłowości dorosłego

analfabety, nauczyciele, lokal, budżet, komplety, program, rozkład zajęć, podręczniki dla uczniów, nauczanie indywidualne.

Instrukcja owiana jest serdecznem umiłowaniem sprawy oświatowej w Polsce. Bogate doświadczenie uspołecznionego pracownika oświatowego sprawiło, iż każdy punkt zwięzłej instrukcji jest ściśle opracowany i ważki.

Szczytnemu zadaniu Polskiej Macierzy Szkolnej—szerzeniu oświaty pozaszkolnej—instrukcja przysłuży się jak najlepiej“. *M. P.*

Kurjer Warszawski 28 czerwca 1921 r., № 176.

„Nakładem zarządu głównego polskiej Macierzy szkolnej ukazała się w druku „Instrukcja w sprawie zakładania kół P. M. S., oraz organizowania i prowadzenia czytelní ludowych, bibliotek, kursów dla dorosłych, uniwersytetów ludowych P. M. S.“, opracowana przez energicznego sekretarza Macierzy p. Józefa Stemlera.

Jakkolwiek „Instrukcja“ jest przeznaczona w pierwszej mierze dla organizatorów polskiej Macierzy szkolnej, dla których zawiera szereg praktycznych wskazań i porad, to przecie każdy działacz ludowy na polu zwłaszcza oświatowem z pożytkiem broszurę powyższą przeczyta. Autor jej bowiem wykazuje nietylko bezpośrednią znajomość terenu, na którym krzewiciel oświaty ludowej ma się poruszać, ale i przestudjowanie literatury przedmiotu i głębokie zagadnienia całego przemyslenia. Widoczne to zwłaszcza jest w ustępie zatytułowanym „o organizowaniu i prowadzeniu kursów dla dorosłych“, w którym na szczególną uwagę zasługuje charakterystyka dorosłego analfabety i wypływające z niej wskazania dla nauczyciela jego.

Po wstępie, w którym autor wzywa do wstępowania w szeregi Macierzy i do pracy nad ludem, znajdujemy rozdziały: O zakładaniu kół, regulamin kół, o zakładaniu i prowadzeniu czytelní ludowych, biblioteki P.M.S. o organizowaniu i prowadzeniu kursów dla dorosłych, uniwersytet ludowy, dom ludowy.

Na końcu podaje autor spis wydawnictw, z któremi zapoznać się winny osoby, poświęcające się pracy na terenie oświaty pozaszkolnej oraz regulamin tymczasowy dla instruktorów P. M. S.

Autorowi i Tow. polskiej Macierzy szkolnej należy się uznanie za napisanie i wydanie tej pożytecznej książeczki.

Przegląd Pedagogiczny, organ Tow. Nauczycieli szkół średnich i wyższych, Kwiecień, 1921, zeszyt 4.

„Przystosowując się do zmienionych warunków, Macierz Szkolna skupia obecnie swą działalność na polu oświaty pozaszkolnej. Nawołuje do tej pracy i przysporzyć jej uczestników zamierza broszura, której ty-

tuł wyżej wymieniono. Prócz statutowo-regulaminowych pouczeń, dotyczących zakładania Kół P. M. S., zawiera ona szereg wytrawnych wskazówek i rad praktycznych doświadczonego działacza oświatowego w sprawie organizacji czytelni ludowych i bibliotek, metodyki pracy w nich, sposobu zaopatrywania je w obecnych warunkach w książki, katalogowania i techniki wypożyczania, prowadzenia statystyki czytelnictwa, tworzenia bibliotek wędrownych i t. p. Wiele zwłaszcza cennych wskazań znajdzie czytelnik w dziale poświęconym prowadzeniu kursów dla analfabetów dorosłych. Omawia tu autor cel ogólny kursów tego rodzaju, program i rozkład zajęć, podręczniki najstosowniejsze dla uczniów; daje dalej charakterystykę umysłowości dorosłego analfabety i tych zalet, które posiadać musi nauczyciel na kursach dla analfabetów. W rozdziale o uniwersytetach ludowych prócz wskazówek, dotyczących pogadanek, cykli wykładów, wykładów luźnych, użycia przezroczy, wytworzenia centrali prelegentów, podaje autor wybór najodpowiedniejszych tematów do wykładów. Pożyteczne uzupełnienie treści stanowi szczegółowy wykaz naszej, niebogatej co prawda, literatury poświęconej różnym rodzajom działalności oświatowo-kulturalnej. Przejrzysty rozkład materiału, jak też godna szczególnego uznania typograficzna strona wydawnictwa, ułatwiają w wysokim stopniu korzystanie z omawianej broszury.

Zapoznanie się z pracą p. J. Stemlera wielce pomocne być może dla tych nauczycieli, którzy na terenie oświaty pozaszkolnej spełnić pragnęliby swój obowiązek obywatelski. Ramy zaś organizacyjne Macierzy, zasób doświadczenia i znajomość potrzeb, dobrze zaopatrzona księgarnia, pomoce i środki techniczne w posiadaniu Zarządu Głównego P. M. S. dają doskonałe oparcie dla pracy oświatowej na prowincji.

KSIĄŻKI NADESLANE.

C. Niewiadomska. **Adam Mickiewicz**, największy poeta polski. Wydawnictwo Koła P. M. S. im. Zofji Bukowieckiej Skład główny: Księgarnia Polska, Warecka 15.

Interesujący i przystępny zarys twórczości A. Mickiewicza, narysowany pięknym językiem i z talentem pedagogicznym, właściwym zasłużonej autorce. Książka będzie pożyteczną, zarówno w ręku nauczyciela jak i mniej wykształconego dorosłego.

Zatrute ziarna. opowiadania na tle wypadków na Litwie w roku 1920, napisał *Kresowiec*. Wydawnictwo Koła P. M. S. imienia Zofji Bukowieckiej. Skład główny Księgarnia Polska, Warszawa 1921. str. 31.

Opowiadanie z niedawnej przeszłości, napisane interesująco nadaje się do bibliotek ludowych.

Łobuz. Na wojnę. W lesie. Obrazki sceniczne dla dzieci, skreśliła *Helena Świeżyńska*. Wydawnictwo Koła P. M. S. im. Zofji Bukowieckiej. Skład główny: Księgarnia Polska, Warszawa 1921, str. 21.

P. Świeżyńska wzbogaciła ubogą literaturę sceniczną dziecięcą trzema żywymi, doskonale życiowo i sceniczenie uchwyconymi obrazkami. Żywa i interesująca akcja, łatwość wysłowienia, szlachetne pierwiastki ideowe i piękny potoczny wiersz nadają wszystkim trzem obrazkom pierwszorzędną wartość.

Cecylja Niewiadomska. **Legends, podania i obrazki historyczne.** Biblioteczka młodzieży szkolnej. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jako dalsze części tego nader pożytecznego wydawnictwa (p. zeszyt grudniowy miesięcznika P. M. S. r. z.) pojawiły się w roku bieżącym tomiki następujące: III. Bolesław Śmiały, Krzywousty i jego synowie; XI. Wazowie; XII. Jan III Sobieski; XIII. Czasy saskie; XIV. Stanisław August Poniatowski (wydanie nowe); XIX. Resurrecturis.

St. Bełza. **Śląsk Polski.** Wydawn. p. t. „Co to jest Polska?” Zt. XI. Warszawa-Poznań. str. 32.

Po krótkim zarysie geograficznym autor podaje główne wiadomości historyczne od w. X aż do najnowszych czasów. Najwięcej miejsca poświęcono epoce odrodzenia narodowego na Śląsku i zasłużonym działaczom, jak J. Lompa, K. Miarka, P. Stalmach, oraz ruchowi politycznemu w latach przedwojennych. Następnie mówi autor, doskonale znający kraj i jego stosunki, o zaludnieniu, bogactwach kopalnych, w końcu o znaczenia Śląska dla Prus i Polski.

Do P. T. ZARZĄDÓW KÓŁ P. M. S.

Przypominamy, że do obowiązków Zarządów Kół Polskiej Macierzy Szkolnej należy prenumerowanie Miesięcznika.

Prosimy P. T. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty.

Treść № 5, 6, 7: Powinność powszechna, przez J. Stemlera.—Biblioteki powszechne wiejskie.—Ś. p. Karol Wilkoszewski, p. J. Stemlera — Sprawozdania z Kół Macierzy. — Kronika. — Głosy pracy o „Instrukcji”. — Książki nadesłane.

Redaktor JÓZEF STEMLER.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie-Przedm. 7 m. 4.

Przedpłata dla prenumeratorów zamiejscowych rocznie M. 132 z przesyłką na miejscu M. 120. Cena oddzielnego egzemplarza M. 10.

Druk F. Orzechowskiego, Warszawa, Królewska 3.